

Portobello – „miasto skarbów” w rękach piratów

1 października 2022

Było jednym z najważniejszych portów całej hiszpańskiej Ameryki. Przybijała tam hiszpańska „Srebrna Flota”, a mułami zwożono tam całe bogactwo z kopalń Peru, aby wysłać je do Europy. W lipcu 1668 mieszkańcy miasta przeżyli koszmar spotkania z piratami...

W XVII stuleciu znaczna część mórz, lądów i mieszkańców obydwu Ameryk, należała do potężnego Imperium Hiszpanii. W rozumieniu panujących nad nim władców, oznaczało posiadanie skarbcza bez dna, do którego zawsze można było sięgnąć. Bogactwa Nowego Świata (złoto, srebro, ziemia i niewolnicy), przyciągały ludzi wszelkiej maści – od królów i arystokratów począwszy, poprzez handlarzy i rzemieślników, zakonników i żołnierzy, na zwykłych bandytach skończywszy. Wrogom Hiszpanii nie podobało się ustalenia traktatu w Tordesillas (1494), według którego Zachodnia Półkula miała być jej prawie wyłączną własnością. Jakby tego było mało, wojny o wpływy i władzę były w koloniach codziennością. Do ich toczenia często wykorzystywano piratów...

W połowie XVII wieku, na wyspach Morza Karaibskiego, powstała bodajże największa i najsilniejsza brać morskich zbójów, znana w szerszym świecie jako bukanierzy. Jamajka była jednym z głównych miejsc w których się zagnieźdźili, a tamtejsze Port Royal, w latach sześćdziesiątych było nie tylko stolicą angielskiej kolonii, ale również główną bazą piratów, ostoją występku, miastem barów i burdeli. Sodoma Nowego Świata i Babilon Zachodu w jednym. Wszelacy szubrawcy nie tylko nie przebywali tam wówczas nielegalnie, ale wręcz byli jak najbardziej mile widziani. Stanowili filar społeczeństwa, dźwignię lokalnego handlu i usług oraz sprawnych obrońców wyspy. Czując się bezpiecznie i mając za sobą poparcie lokalnych władz, wiedząc, że jest miejsce do którego będą

mogli uciec ze zdobytymi łupami, piraci wypływali z Port Royal niosąc ze sobą flagę Anglii, aby plądrować, palić i niszczyć wszystko, co było hiszpańskie i leżało w zasięgu ich armat.

Jedna z takich wypraw dotarła do Portobello. Miasto nie bez powodu znalazło się na celowniku bukanierów. W tamtym czasie było jednym z najważniejszych portów całej Ameryki. Jednym z niewielu, do których przybijała tak zwana hiszpańska Srebrna Flota, jedynym do którego mułami zwożono całe bogactwo z kopalń w Peru, aby załadować je na galeony i przez morze wysłać do Europy. Przytłaczającą większość mieszkańców stanowili kupcy, którzy od lat zbijali krocie na interesach handlowych. Wielu pochodziło z pobliskiej Panamy, gdzie mieli swoje siedziby i domy, ale magazyny dla ich towarów mieściły się właśnie w Portobello. Dlatego też przybyli tam piraci, z zamiarem zagarnięcia należącej do kupców fortuny. Oprócz tego spodziewali się odnaleźć pośród hiszpańskich więźniów zaginionego księcia Maurice, którego stryjem był sam król Anglii Karol II. Jak się miało okazać, informacje o jego pobycie tam były jedynie plotkami.

Człowiekiem, który wpadł na zuchwały pomysł zajęcia Portobello był Henry Morgan, pojętny uczeń Sir Christophera Myngsa oraz Edwarda Mansvelta i zarazem ich następcą na stanowisku przywódcy jamajskich bukanierów. Ten Walijszyk z pochodzenia, od najmłodszych lat uczył się sztuki wojny od swego wuja Edwarda – wysokiego rangą oficera i weterana niejednej kampanii. Po przyłączeniu się do karaibskich piratów w końcu lat pięćdziesiątych XVII wieku, dzięki swym umiejętnościom i ambicji stopniowo nabierał sławy i znaczenia. Wyprawa za wyprawą, zdobycz za zdobyczą, zwycięstwo za zwycięstwem, coraz śmielej sobie poczynając awansował na kapitana (a w zasadzie – admirała) i prawdziwego bogacza. Dokonał tego wszystkiego w stosunkowo młodym wieku, a na Portobello ruszył mając zaledwie niewiele więcej ponad trzydzieści lat. To właśnie Portobello miało dopiero okazać się krokiem milowym w jego ekscytującej karierze, pełnej przygód i wypitego rumu.

Prowadzony myślą zdobycia łupów, z błogosławieństwem gubernatora Jamajki Thomasa Modyforda, w 1668 roku Morgan wypłynął w morze prowadząc swych ludzi na wybrzeża hiszpańskiej Kuby. Jak się później miało okazać, poparcie wspomnianego gubernatora dla zamiarów bukanierów było ograniczone. Oficjalna koncesja kaperska (dokument jaki otrzymywał pirat brany w opiekę przez administrację któregoś z krajów), zezwalała ich kapitanowi na agresywne działania jedynie wobec hiszpańskich statków, nic nie wspominając o miastach. W tym samym okresie jednak wiele kolonii iberyjskiego imperium szykowało się do inwazji na Jamajkę, przez co Morgan zyskał doskonałą wymówkę dla swoich czynów. Mógł się wszak tłumaczyć, że działał prewencyjnie w obronie swej wyspy. Pomimo zajęcia na Kubie miasta Puerto del Principe, szczęście mu nie dopisywało, bo zdobyte łupy były znikome. Tak narodził się projekt kolejnej akcji.

Flota przegrupowała się u przylądka Gracias a Dios, gdzie pomimo zachowania kolejnego celu w tajemnicy, Henry przekonał zgromadzenie bukanierów, aby pożeglowali dalej pod jego przywództwem. Zachowanie to było podyktowane obawą przed oporem wśród członków załóg. Poza tym kapitan nie chciał, aby informacje o jego zamiarach dotarły do Hiszpanów i wywołały mobilizację w koloniach. Dopiero zbliżając się do miasta piraci dowiedzieli się jaki będzie następny cel ich napaści. Pojawiły się głosy sprzeciwu, bowiem Portobello miało opinię warownego i dobrze przygotowanego do obrony, ale ostatecznie wiara w dowódcę oraz chęć zdobycia łupów zrobiły swoje.

Blisko pół tysiąca piratów, rozmieszczonych na 9 pokładach, szykowało się do ataku na hiszpański „port skarbów”. U boku Morgana stali między innymi kapitanowie Edward Dempster, Robert Delander i John Morris. Na każdym statku było około 50 ludzi, co oznacza, że nie mogły być one zbyt duże. Nie były też zbyt silnie uzbrojone, bowiem najwięcej dział miał okręt Morrisa, całe... osiem sztuk. Jednakże w tej wyprawie to nie statki ani ich armaty miały przesądzić o klęsce, czy

zwycięstwie.

Operacja rozpoczęła się od wpłynięcia na Zatokę Boca del Toro, gdzie w miejscu zwanym Puerto Pontin, piraci przeskoczyli z okrętów na łodzie i wydłubane z pni drzew kanu. Płynąc dalej wzdłuż wybrzeża, zaczęli powoli zbliżać się do Portobello. Na małych łódkach było im o wiele łatwiej ukryć się. Morgan nie zamierzał narazić swych ludzi i powodzenia całej akcji, bezpośrednim atakiem od morza, prosto pod lufy blisko pięćdziesięciu dział strzegących portu i miasta. Doskonale wiedział, czego może się spodziewać – jeden z jego podkomendnych miał niegdyś nieprzyjemność „odwiedzić” miejskie więzienia w Portobello i w czasie pobytu zdążył poznać całe miast wraz z okolicą. Dlatego też Henry zdecydował się zakraść od lądu.

Szczęśliwym trafem, jeszcze na obrzeżach miasta, wpadło mu w ręce kilku jego mieszkańców. Uzyskał od nich dodatkowe informacje, na temat umocnień i siły garnizonu. Niedługo później, piraci niezauważeni przez nikogo minęli łodziami twierdzę San Lorenzo, leżącą w delcie rzeki Charges, a następnie wylądowali niedaleko wyspy Naranja. Zanim wstało słońce 11 lipca 1668 roku, podeszli pod Portobello. Miasto mieściło się w kotlinie, zewsząd otoczonej przez porośnięte gęstym lasem wzgórz. Właśnie te zarośla oraz noc, dały schronienie bukanierom, którzy niezauważeni, od północnego zachodu zakradli się w pobliże hiszpańskich osiedli.

Pierwszy wyrósł na ich drodze fort La Rocheria, stanowiący wysunięty punkt obserwacyjny obrony miejskiej, skąd podnoszono alarm na wypadek zagrożenia. Nie mógł on stanowić poważnej bariery, bowiem było w nim zaledwie kilku żołnierzy. Mimo to w swym uporze i szaleńczej odwadze, postanowili oni walczyć. Zaciekłość obrońców tak bardzo rozwścieczyła ludzi Morgana, że po zajęciu umocnień, podłożyli ogień w składach prochu i wysadzili je wraz z pojmanymi obrońcami. Tym ostatnim udało się jednak wykonać swoje zadanie – miasto zostało już ostrzeżone. Obrońcy zaczęli w nieładzie szykować się do boju.

Tymczasem pracy do przodu piraci, wykorzystując błąd artylerzystów drugiej pobliskiej twierdzy Santiago, którzy źle załadowali swe działa, przedostali się do osiedli mieszkalnych. Część napastników szybko zawróciła, otoczyła i zaatakowała obsadzony przez mniej więcej 80 ludzi zamek, który walczył od świtu, aż do późnego zmierzchu. W międzyczasie, po krótkiej wymianie ognia z kilkoma strzegącymi go żołnierzami, w ręce bukanierów wpadł również będący w budowie fort San Gerónimo.

Po zdobyciu Santiago, następnego dnia przyszedł czas na kolejny umocniony bastion miejski – leżący po drugiej stronie zatoki portowej San Felipe. Obsadzony przez około 50 żołnierzy, upadł przez kłótnię dowódców. Kiedy po pierwszych starciach, hiszpańscy oficerowie zaczęli spierać się, czy kontynuować walkę, sytuację wykorzystał jeden z piratów, który zakradł się do twierdzy i... po prostu otworzył kompanom wrota, wpuszczając ich tym samym do środka. Obrońcy, zaskoczeni i przytłoczeni przewagą liczebną wroga, złożyli broń, a ich dowódca po kapitulacji popełnił samobójstwo.

W ten sposób Portobello zostało opanowane i stało przed swymi zdobywcami bezbronne, drżąc o swój dalszy los. Pozostali przy życiu żołnierze hiszpańscy, rozproszyli się pomiędzy domami, gdzie rabunkiem „dorabiali” sobie do lichego wojskowego żołdu, którego nierzadko nie wypłacano im przez wiele miesięcy. Niezorganizowani, nie mogli stawić żadnego skutecznego oporu. Jeszcze zanim zamki miejskie zostały zajęte, mieszkańcy zdążyli poczuć ciężką rękę angielskich piratów. Po zajęciu Santiago puściły wszystkie hamulce etyczne. Wyszły na wierzch ich najniższe bandyckie instynkty. Świętując zwycięstwo ucztowali i pili, grabili i terroryzowali mieszkańców. Piraci panoszyli się po mieście kradnąc co popadnie i gwałcąc kobiety. Jak to zwykle mieli w swym zwyczaju, nie oszczędzali niczego, co miało jakąkolwiek wartość. Ich statki w międzyczasie zdążyły już przypłynąć i dobić do nabrzeża portowego, oczekując na załadunek skradzionych skarbów.

Blisko miesiąc trwała okupacja Portobello i koszmar jego mieszkańców. Zwłaszcza tych, których podejrzewano o ukrycie i nieoddanie swych majątków. Dla zdobycia informacji na ich temat, bukanierzy nie cofali się przed największymi okrucieństwami. Tortury stosowano wobec wszystkich, nie oszczędzano nawet kobiet. Przypalano ciała, także genitalia. Bijąc, dusząc sznurami, pastwiąc się fizycznie oraz psychicznie na cywilach, wyciskano z nich ostatnią monetę. W późniejszych, oficjalnych raportach sporządzonych dla władz angielskich, piraci nic nie wspominali o swych okrutnych czynach.

Tymczasem w niedalekiej Panamie, hiszpański gubernator Bracamonte szykował zajętemu miastu odsiecz. Zebrał wszystkich żołnierzy jakimi dysponował i ruszył przez dżunglę aż dotarł do rzeki Cascabal, gdzie zmuszony był zaczekać na wozy wiozące zaopatrzenie. Dopiero po kilku dniach jego licząca, w zależności od przekazów, od 800 do 3000 ludzi armia, w końcu dotarła w pobliże Portobello. Przez pięć dni dochodziło w tamtych okolicach do starć zbrojnych pomiędzy idącymi mu z pomocą Hiszpanami, a kontrolującymi obszar bukanierami, którzy umocnili się na wszystkich szlakach do niego prowadzących. Piraci odpierali każdy atak, zaś sytuacja gubernatora pogarszała się z dnia na dzień. Nie umiał on odbić miasta, jego żołnierzy dręczyły choroby tropikalne, a nad Panamą, która pozbawiona była wojsk mogących ją chronić, zawisło niebezpieczeństwo ewentualnego ataku innej grupy bukanierów. Właśnie z uwagi na to Bracamonte, przystąpił do negocjacji okupu za Portobello.

Za domy, wszelkie inne budynki oraz mieszkańców, których mógł strawić w swych płomieniach podłożony przez piratów ogień, ich kapitan zażądał 350 tys. peso. Po dalszych rozmowach z przedstawicielami administracji kolonii, zszedł z ceny do 100 tys. i dobił targu. Kiedy po kilku dniach okup dostarczono w sztabach srebra i monetach (tzw. „pieces of eight”), jego ludzie załadowali zdobyczne skarby, uwolnionych 11 angielskich

więźniów oraz tyle dział z fortów ile okręty były w stanie unieść i odpłynęli na Kubę. Tam, po znalezieniu ustronnego miejsca, przystąpiono do rozdysponowania zdobyczy.

Bilans wyprawy był dla bukanierów nader korzystny. Zginęło z ich grona zaledwie 18 kompanów, a 32 było rannych. Łupów nigdy nie rozdzielano równo, gdyż ważniejsze postacie otrzymywały większe udziały, ale po podzieleniu ćwierci miliona peso jakie piraci zarobili w efekcie końcowym, szeregowy z uczestników rajdu miał w kieszeni po 240 peso. Pomimo, że była to kwota wielokrotnie przekraczająca standardowe wypłaty pospolitych robotników i mogła wystarczyć na dłuższy okres spokojnego życia, piraci postąpili z nią po swojemu. Po powrocie do Port Royal, w tamtejszych tawernach i przybytkach rozkosznych, w niecałe trzy miesiące przełuli każdą zagrabioną monetę.

Na całej akcji najbardziej skorzystał sam Morgan, którego sława rozniosła się już na całe Karaiby i pozwoliła na przeprowadzenie kolejnych zuchwałych wypraw. Arogancja nigdy nie odstępowała tego korsarza. Po otrzymaniu okupu od gubernatora Bracamonte, Morgan przesłał mu pistolet „na przechowanie” z załączoną obietnicą, że przybędzie do jego miasta, aby osobiście go od niego odebrać. Rzeczywiście, Panama upadła już w 1671 roku. Natomiast jeśli chodzi o Portobello, to najazd z 1668 roku nie był ani pierwszym, ani ostatnim jego spotkaniem z piratami. Niespełna siedemdziesiąt lat wcześniej, miasto to zajęli ludzie niejakiego Williama Parkera, natomiast w 1680 roku, odwiedzili je bukanierzy prowadzeni między innymi przez kapitanów Sharpa i Coxona. Ale to już zupełnie inna historia...

Autor: Kacper Nowak

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Alexandre Exquemelin, Basil Ringrose, Ravenau de Lussan, de

Montauban, Perkins, The history of the Buccaneers of America, Benjamin B. Mussey & Co, Boston 1853;

2. John Esquemeling, Bukanierzy amerykańscy, tłum. Antoni Strzelbicki, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1972;

3. C.H.Haring, The Buccaneers in the West Indies in the XVII Century, Methuen & Co. LTD, London 1910;

4. Angus Konstam, Buccaneers 1620-1700, Osprey Publishing, Oxford 2009;

5. Jarosław Molenda, Panama 1671, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2010;

6. Patrick Pringle, Jolly Roger the story of the Great Age of Piracy, Dover Publications, Inc, Mineola 2001;

7. Walter Thornbury, Esq, The Buccaneers or the monarchs of the main, G.Routledge & Co, London 1858.